



Szczyt obok drogi

Poczet Kainów polskich

Stanisław Michalkiewicz

„Kainie Grabski! Bądź kroć kroci razy przeklęty!” – zawołał z sejmowej galerii prawnuk Tadeusza Rejtana w dniu ratyfikacji przez Sejm traktatu ryskiego. Traktat ten, kończący wojnę polsko-bolszewicką, był negocjowany przez delegację sejmową pod przewodnictwem Jana Dąbskiego, zaś „Kain Grabski”, czyli Stanisław Grabski, ku zaskoczeniu szefa bolszewickiej delegacji Joffego, prze-forsował ustanowienie granicy polsko-sowieckiej na zachód od Mińska, pozostawiając za kordonem na pewną śmierć od bolszewików polskich ziemian i zagrodową szlachtę, a całą resztę – na udękę, często też kończącą się tragiczną śmiercią. Przyczyny takiego rozwiązania wynikały zarówno z partyjnictwa – „Kain Grabski” jako działacz Narodowej Demokracji przeciwny był forsowanemu przez Piłsudskiego programowi federacyjnemu – jak i z tak zwanych względów naukowych – że państwo nie powinno absorbować zbyt wielu mniejszości narodowych, które potem trzeba by polonizować. Z tych tak zwanych naukowych racji natrzęsa się bezlitośnie Michał K. Pawlikowski, kreśląc we wspomnieniowej książce „Wojna i sezon” takie oto uwagi: „Apologetycy rycy chętni się racją stanu i »wstrzemięźliwością«. Oddanie bez walki wielkiego terytorium z kilku milionami mieszkańców poczytane zostało za wielką mądrość polityczną. (...) Obłudny i płacziwy mit o naszej »wstrzemięźliwości« (...) rozwinął się do naszych czasów. Ostał się bowiem z tragiczną poprawką, że z linii traktatu ryskiego cofamy się już na »linię Curzona«. (...) sęp wyjada nam serca i mózgi, zaczyna-

my wyrzekać się braci zza Buga, tak jak w roku 1921 wyrzekliśmy się po kainowemu braci zza Dźwiny, Słuczy, Berezyny i Druci”.

Pisząc: „do naszych czasów”, Pawlikowski ma na myśli okres bezpośrednio powojenny, kiedy to pogodzony z porozumieniami jałtańskimi „Kain Grabski”, wróciwszy z Londynu do Polski ze Stanisławem Miłkajczykiem, został wiceprezesem Krajowej Rady Narodowej. Dzisiejsze czasy wyglądają pod tym względem znacznie gorzej. Nie tylko nikomu nie przychodzi do głowy krytykowanie już nie Stanisława Grabskiego, który w 1945 roku już tylko statystował w widowisku reżyserowanym przez Stalina i jego agentów – ale nawet samego Stalina, nie mówiąc o agentach, którzy albo do niedawna zażywali reputacji narodowych bohaterów, albo zażywają jej nadal, przynajmniej w pewnych, pozornie antagonistycznych kręgach. Dzisiaj wyrzekamy się nawet pamięci o „braciach zza Buga”, i to nie w imię jakichś – niechby nawet niesłusznych – ale jednak kalkulacji. Dzisiaj wyrzekamy się nawet pamięci o „braciach zza Buga” już tylko w imię iluzji, na jaką w postaci „Partnerstwa Wschodniego” pozwoliła naszym Umiałowanym Przywódcom Nasza Złota Pani Aniela. Nasi Umiałowani Przywódcy chwytają się tych iluzji niczym tonący brzytwy i w rezultacie doskonałą się w sztuce pluć pod wiatr, udając, że nie zauważają, jak na Litwie tamtejszy rząd zmienia nazwiska. Iluzję mocarstwowości nasi Umiałowani Przywódcy zyskują, podrywając białoruski Związek Polaków w charakterze jedynej opozycji przeciwko pre-

zydentowi Łukaszenko – a dzisiaj OBIEKTYWNIIE kolaborując z Putinem, który temuż Łukaszenko dociśka śrubę na odcinku ekonomicznym, podczas gdy Umiałowani Przywódcy pod dyktando pana redaktora Michnika – na odcinku humanitarnym. Teraz z kolei marszałek Grzegorz Schetyna zablokował uchwałę o ustanowieniu 11 lipca dniem pamięci ofiar zbrodni „o znamionach ludobójstwa”, popełnionej przez UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich. Podobno w nadziei, że prezydent Bronisław Komorowski dokona jakichś cudów na kiju podczas spotkania z ukraińskim prezydentem Wiktorem Janukowyczem. Ale cuda na kiju miały przecież nastąpić już znacznie wcześniej, pod rządami naszej duszerki w dwóch osobach: prezydenta Wiktora Juszczenki i premier Julii Tymoszenko, którym nasi Umiałowani wybaczały nawet protekcję banderowców. Jak wiadomo – nie nastąpiły, a te umizgi omal nie zakończyły się nieszczęściem w postaci rajdu śladami Stefana Bandery. Ciekawe, czym prezydent Komorowski zamierza zaczarować prezydenta Janukowycza, że liczy, iż nie zauważy on smyczy, na której naszych Umiałowanych trzyma Nasza Złota Pani Aniela, i otworzy przed nim nie tylko ramiona, ale i duszę? Upije go czy co? Zresztą – dlaczego zaraz wierzyć, że przyczyną zablokowania uchwały było pragnienie udektowania polskiego prezydenta? Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy tak we wszystko wierzyli. Bo przecież panu marszałkowi Schetynie równie dobrze mogło chodzić o udektowanie prezydenta ukraińskiego, no nie?